

III MIEJSCE W KATEGORII SZKOŁY PONADPODSTAWOWE

ALEKSANDRA WÓJCIK

Tamten koszmar znów pojawił się przed moimi oczami...

Głuchy trzask spadającego przedmiotu przerwał ciężącą ciszę. Zapach dymu drażnił mój nos. Zakaszlałam cicho, zakrywając dłonią część twarzy. Zajęło mi krótką chwilę, aby zrozumieć, co się dzieje.

Otworzyłam szerzej oczy, widząc rosnące z każdą chwilą płomienie, które odpędziły panujący wokół mnie mrok. Spanikowana próbowałam ruszyć z miejsca zdrętwiałe kończyny, ale wyraźnie odmawiały mi posłuszeństwa. Miałam wrażenie, że były przytwierdzone do niewidocznego dla mnie podłoża.

Ponownie spojrzałam przed siebie, wbijając wzrok w szaleńczo tańczące płomienie, zbliżające się nieubłaganie w moją stronę. Uświadomiłam sobie, że nie zdołam wydostać się z tego miejsca.

Mogłam jedynie obserwować jak bezlitosny ogień brał mnie w swoje objęcia.

Czułam narastające ciepło, parzące każdy milimetr mojej skóry. Mój wzrok powędrował w stronę ramion, na których dostrzegłam przerażające poparzenia.

— Niech to się skończy! — krzyknęłam błagalnie.

...Zastanawiało mnie, dlaczego akurat teraz?

Dlaczego przypominałam sobie o tym, widząc go przed sobą?

Zasłoniłam ramieniem twarz, czując od niego niemal dławiące ciepło. Wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w na pozór znane rubinowe ślepia. Ogromne stworzenie nie odrywało ode mnie wzroku, uważnie obserwując każdy mój ruch.

Ogień tlił się w każdym zakamarku. Płomienie pochłaniały wszystko na swojej drodze, pozostawiając po sobie tylko pogorzelisko. Ze spokojnego obozu powstało istne piekło, z którego nie było ucieczki. Głośne lamenty i wrzaski rannych drażniły moje uszy. Nikt z nas nie odważył się poruszyć.

W tych na pozór znanych ślepiach, dostrzegłam kryjące się uczucie niewyjaśnionego dla mnie zrozumienia. Zaciekawiony przekrzywił leb i zrobił krok w moim kierunku. Salvador jednak odruchowo mnie zasłonił przed jego wzrokiem, co wyraźnie mu się nie spodobało.

Nagle naszą uwagę zwróciły krzyki gwardzistów, nakazujące schwytanie uciekiniera. Stworzenie warknęło i po raz ostatni zerknęło w naszą stronę.

Głośny jak grom ryk zabrzmiał w okolicy. Wydawało mi się, że na moment wszystko ucichło. Zakryłam uszy, krzywiąc się pod wpływem donośnego dźwięku.

Stwór zniknął pomiędzy słupami płomieni. Nie wiedziałam dlaczego, ale bez wahania ruszyłam za nim w pogoń.

— *Seraphina!*

...Zacznijmy jednak od początku.

Jesień nie tylko przyprowadziła ze sobą piękny krajobraz, pełny wielobarwnych liści, ale również znacząco chłodniejszą pogodę. Nocny wiatr zdołał zsunąć ciemny kaptur z mojej głowy, uwalniając przy tym niezdarne kosmyki włosów. Podniosłam dłoń, aby odsunąć je z twarzy.

Wraz z oddziałem zwiadowczym obserwowaliśmy teren, szukając sposobu, aby dostać się niepostrzeżenie do wrogiego obozu, gdzie przetrzymywano “skapanego w ogniu” smoka. Znaliliśmy na pamięć każdy ruch wartowników, ale nie mogliśmy dostrzec luki, by móc tam wejść i zbadać sytuację od wewnątrz. Okoliczności nie były dla nas sprzyjające, ponieważ głównym problemem była wyraźna przewaga w liczebności. Nas była piątka, natomiast gwardzistów trzy razy więcej, co znacząco utrudniało nam sprawę.

Otuliłam się szczelniej płaszczem, czując mocniejszy powiew wiatru na swojej skórze.

— Kto by się spodziewał, że czegoś się nauczyli od naszego spotkania — odparł z wyraźną drwiną Nicholas.

Gwardia Królewska naprzykrzała się nam od dawna. Mieliśmy jednak cichą nadzieję, że zdołamy wymyślić coś, co pozwoli nam pozbyć się odłamka wojska z naszych terenów, nie martwiąc się, że wydarzenia z ostatnich miesięcy mogłyby się powtórzyć.

— Potrafią się uczyć na błędach, w przeciwieństwie do niektórych — mruknęła ironicznie Raphaela.

Nie zdziwiło mnie, że nie otrzymaliśmy żadnej odpowiedzi. Czarnowłosa nie miał w zwyczaju mówić złego słowa w stronę swojej siostry, dlatego również dziewczyna w tej kwestii miała nad nim przewagę.

Uśmiechnęłam się pod nosem, słysząc po chwili jego niezadowolone mamroty.

Nicholas należał do porywczych osób, które najpierw działają, a dopiero później myślą, dlatego również wiele razy miał niezbyt przyjemne starcia z Gwardią.

Zerknęłam w stronę chłopaka. Jego szare pasemko pośród kruczoczarnych włosów, ponownie opadło mu na nos. Zmarszczył brwi i dmuchnął lekko, by odgonić niechciane kosmyki z twarzy. Oderwał wzrok od jakiegoś oddalonego od nas punktu i spojrzał na chłopaka, stojącego za mną.

— Mam pewien pomysł, ale niekoniecznie ci się on spodoba — powiedział.

Zerknęłam przez ramię, wbijając wzrok w Salvadora, będącego naszym tymczasowym dowódcą. Brązowowłosa skrzywił się, słysząc te słowa, ale postanowił wysłuchać planu, który mógłby nam pomóc.

Pragnęliśmy załatwić tę sprawę po cichu, ale każdy z nas jednak wiedział, że było to niemal niewykonalne. Naszym jedynym wyjściem było poprzestanie na propozycji Nicholasa, którego plan polegał na “lekkim” sabotowaniu obozu. Odwróceniem uwagi żołnierzy miał zająć się sam właściciel owego planu wraz z Raphaelą. Natomiast zadaniem moim i Salvadora było niepostrzeżenie czmychnąć do środka.

Zaraz po przedstawieniu pomysłu Salvador umilkł, zastanawiając się, co zrobić dalej. Dużym problemem był fakt, że każdy z nas był narażony na zbędne rany, których staraliśmy się uniknąć. Wystarczyło nam rozlewu krwi w ostatnim czasie.

Mój wzrok powędrował w stronę głębokiej ciemności, gdzie usłyszałam cichy szmer liści. Dostrzegłam parę rubinowych ślepi, wpatrujących się we mnie z nie małą intensywnością. Patrzyłam zniecierpliwiona na smoka, oczekując, że chociaż on znalazł coś, co mogłoby nam pomóc. Niestety ku mojemu rozczarowaniu, pokręcił łbem na boki. Salvador, widząc to, skrzywił się i spojrzał na pozostałych.

— Uważajcie na siebie.

Rodzeństwo posłało sobie wymowne spojrzenia z kpiącymi uśmiezkami.

— Wiem, Salvi, że uwielbiasz się bawić w Rahardiana podczas jego nieobecności, ale daruj sobie robienie z siebie troskliwego tatusia — prychnął Nicholas. — Ta rola należy do kapitana.

W zielonych oczach brązowowłosego zwiadowcy dostrzegłam błysk irytacji, spowodowana lekkomyślnością drugiego oraz faktem, że zwrócił się do niego zdrobnieniem, którego nie znośił.

Rahardian, czyli kapitan naszego oddziału, nie mógł uczestniczyć w tej misji, ponieważ zatrzymały go sprawy, związane z ostatnimi wydarzeniami na granicach. Wyzaczył Salvadora, który był jedynym najrozsądniejszym wyborem do sprawowania “opieki” nad naszą grupą. W przeciwieństwie do Nicholasa, wolał najpierw dokładnie przemyśleć wszystkie za i przeciw, a dopiero później działać.

Zerknęłam z powątpiewaniem na czarnego smoka, który odwzajemnił moje spojrzenie, które mówiło “Znając tego kretyna, na pewno wpakuje się w kłopoty”.

— Dantenley pójdzie z wami — zdecydowałam, co wyraźnie spodobało się Salvadorowi. — Pomoże wam uciec, gdyby nie wszystko poszło zgodnie z planem.

Nicholas wlepił we mnie swój zdziwiony wzrok. Z całą pewnością nie spodziewał się takiej decyzji.

— Jesteście bardziej narażeni na bezpośrednie spotkanie z Gwardią — stwierdził.

Uniosłam lekko brwi.

— To spraw byśmy nie byli — skwitowałam.

Zaśmiał się krótko, kręcąc niedowierzająco głową.

— Ruszajmy.



W oddali usłyszeliśmy krzyk jednego z gwardzistów, a następnie kilka par butów, biegnących po leśnym poszyciu. Korzystając z wywołanego zamieszania, zdołaliśmy przemknąć się niepostrzeżenie między namiotami. Zerknęłam spiesznie na zniesmaczony wyraz twarzy Salvadora, który od początku był sceptycznie nastawiony na pomysł Nicholasa. W obecnej sytuacji nie mogliśmy jednak narzekać i zwiadowca dobrze o tym wiedział. Miałam podobne odczucia, dotyczące tego planu, ale wolałam zachować niektóre słowa dla siebie. Ufaliśmy sobie na tyle, aby powierzyć własne życie w ręce drugiego.

Zatrzymałam się przy jednym z namiotów, gdy nagle poczułam ból w stopie. Krzywiąc się, wbiłam morderczy wzrok w stronę bolącego miejsca. Zdając sobie sprawę, że Salvador przez przypadek nadepnął mi na nogę, posłałam mu zirytowane spojrzenie. Zwiadowca uśmiechnął się głupkowato, cofając się o krok w tył.

Szliśmy między labiryntem drewnianych skrzyń, szukając jakiegoś odstępu między nimi, aby móc się rozejrzeć. Chcieliśmy mieć pewność, w którym miejscu znajdowało się przetrzymywane stworzenie. Miałam już coś warknąć zniecierpliwiona, gdy w końcu dostrzegłam to, czego szukałam. Zerknęłam przez szparę, rozglądając się po małej polance. W samym jej środku znajdowała się stalowa klatka. Problem polegał na tym, że nie mogłam lepiej przyjrzeć się okolicy przez ograniczoną widoczność.

— Jest tutaj.

Cofnęłam się, dając miejsce Salvadorowi. W międzyczasie zaczęłam szukać czegoś, co mogłoby nam pomóc w dokładniejszym zbadaniu terenu.

— Dużo widać — sarknął.

Pchnęłam mniejsze pudło w stronę pozostałych, a następnie stanęłam na nim, aby się rozejrzeć. Zmarszczyłam brwi, nie widząc niczego, co wskazywałoby na czyjąś obecność.

— Nie widzę gwardzistów — poinformowałam go cicho. — Najwyraźniej plan zadziałał.

Zielonooki prychnął, słysząc moje słowa.

— Czego się spodziewasz po Nicholasiu, który jest mistrzem w wymyślaniu głupich i nedorzecznych planów, w którym ktoś z nas może przypłacić życiem? — burknął. — Szczególnie, gdy mamy do czynienia z Gwardią Królewską. To kwestia czasu, zanim coś się stanie.

Skrzywiłam się lekko.

— Dopóki nie odkryją, że to my sabotujemy ich obóz, to powinno być wszystko dobrze — odparłam i stanęłam obok niego.

— Wierzysz w to? — zapytał, unosząc brew do góry. — Obawiam się, że skończylibyśmy gorzej od tego smoka, gdyby zdołali nas schwytać.

— Patrząc na to, ile razy udało nam się wymknąć spod ich mieczy, to bardziej niż pewne — stwierdziłam cierpko, przypominając sobie poprzednie starcia z tymi ludźmi.

Wychodząc na opustoszałą polanę, poczułam dziwne ukłucie niepokoju. Wiedziałam, że gwardziści nie mogli się pochwalić zbyt wielką inteligencją, ale na pewno nie zostawiliby smoka bez żadnego strażnika. Zdecydowanie poszło nam zbyt łatwo. Szczególnie że żołnierzy było jak mrówek, więc nie wszyscy rzuciliby się, aby sprawdzić, co działo się poza obozem.

Dostrzegłam ciemny kształt wewnątrz klatki, oświetlony ledwie kilkoma pochodniami, stojącymi nieopodal niego. Kilka kroków później poczułam ogromny zaduch, który zmusił mnie do cofnięcia się w tył.

Sunęłam wzrokiem po całej konstrukcji, szukając potencjalnego wejścia, aby dostać się do stworzenia. Szybko zdałam sobie sprawę, że to nie będzie takie proste. Nie było tutaj żadnej kłódki ani zamka. To była po prostu pułapka bez wyjścia. Salvador w międzyczasie mnie wyminął i podszedł bliżej stalowego więzienia.

— Nie dotykaj krat — przestrzegłam.

Wiedziałam, że nie będzie łatwo wydostać rannego smoka, ale nie przypuszczałam, że największym problemem okaże się klatka.

Spojrzałam na skrzydlate stworzenie, pokryte licznymi ranami i zadrapaniami. Nie miał wielu łusek, a część z nich pokryta była zaschniętą krwią. Jedno z jego skrzydeł było mocno poharatane. Obawiałam się, że to jedna z tych ran, które będzie mu doskwierać na długo. Nie chciałam nawet myśleć, przez co musiał przechodzić zanim się tutaj pojawiliśmy.

Moją uwagę zwróciło ciche mruknięcie. Uświadomiłam sobie, że byłam obserwowana przez dziwnie znajome ślepie. Kątem oka zauważyłam mijającego mnie Salvadora. Zatrzymałam go ramieniem, nie odrywając wzroku od smoka.

— Co jest?

Nie odpowiedziałam mu od razu. Podążyłam za wrogim spojrzeniem rannego stworzenia, które utkwiał w odległym od nas punkcie. Wcześniejsze uczucie niepokoju nabrało na sile.

— Coś tu nie gra — wyjaśniłam cicho.

W tej samej chwili pojawiło się kilku żołnierzy. Słyszając ich głośne wrzaski wiedziałam, że było już za późno na ucieczkę. Moja uwaga skupiła się jednak na nagłym ruchu obok mnie. Zdając sobie sprawę, co smok zamierzał zrobić, odciągnęłam Salvadora od stalowej konstrukcji. Stwór mimo swojego okropnego stanu, zdołał wydostać się z klatki. Z łatwością mógł uciec wcześniej, więc dlaczego tego nie zrobił?

Mężczyźni zatrzymali się obok potężnego smoka, lecz zanim zdołali coś zrobić, zostali powitani strumieniem płomieni. Przerazona wpatrywałam się w upadające z głośnym łoskotem martwe ciała. Przeniosłam wzrok na gwardzistów, którzy stali kawałek dalej. Większość z nich trzymała kurczowo dłonie na poparzonych kończynach, głośno zawodząc z bólu.

Salvador zaklął i chwycił mnie za nadgarstek.

— Wyośmy się stąd — warknął i zaczął mnie ciągnąć w nieznanym kierunku.

Oderwałam wzrok od nieprzyjemnej dla oka sceny i skupiłam go na płonącym namiocie. Gdzie dym, tam jest ogień. Problem polegał na tym, że go nie było. Przed nami był sam ogień, pozbawiony dymu.

— Uważaj! — krzyknęłam.

Szczątki namiotu runęły na ziemię, odcinając nam jedyną drogę ucieczki. Znajdowaliśmy się w pułapce bez wyjścia. Jedyna nadzieja znajdowała się za nami, ale...

Usłyszeliśmy donośny warkot. Obejrzelśmy się za siebie niemal równocześnie.

Tamten koszmar znów pojawił się przed moimi oczami...

...Zastanawiało mnie, dlaczego akurat teraz?

Dlaczego przypomniałam sobie o tym, widząc go przed sobą?

Zasłoniłam ramieniem twarz, czując od niego niemal dławiące ciepło. Wpatrywałam się szeroko otwartymi oczami w na pozór znane rubinowe ślepią. Ogromne stworzenie nie odrywało ode mnie wzroku, uważnie obserwując każdy mój ruch.

Ogień tlił się w każdym zakamarku. Płomienie pochłaniały wszystko na swojej drodze, pozostawiając po sobie tylko pogorzelnisko. Ze spokojnego obozu powstało istne piekło, z którego nie było ucieczki. Głośne lamenty i wrzaski rannych drażniły moje uszy. Nikt z nas nie odważył się poruszyć.

W tych na pozór znanych ślepiach, dostrzegłam kryjące się uczucieniewyjaśnionego dla mnie zrozumienia. Zaciekawiony przekrzywił łeb i zrobił krok w moim kierunku. Salvador jednak odruchowo mnie zasłonił przed jego wzrokiem, co wyraźnie mu się nie spodobało.

Nagle naszą uwagę zwróciły krzyki gwardzystów, nakazujące schwytywanie uciekiniera. Stworzenie warknęło i po raz ostatni zerknęło w naszą stronę.

Głośny jak grom ryk zabrzmiał w okolicy. Wydawało mi się, że na moment wszystko ucichło. Zakryłam uszy, krzywiąc się pod wpływem donośnego dźwięku.

Stwór zniknął pomiędzy słupami płomieni. Nie wiedziałam dlaczego, ale bez wahania ruszyłam za nim w pogoń.

— Seraphina!



Czułam jak moje nogi płonęły pod wpływem ciągłego biegu, błagając o chwilę odpoczynku. Podążałam za ścieżką wypalonej trawy, będącej szlakiem krwawych śladów.

Zatrzymałam się dopiero po dłuższym czasie, nie mogąc dostrzec żadnych poszlak. Sapiąc głośno zmarszczyłam brwi, rozglądając się wokół.

Dantenley posiadał zdolność, która pozwalała mu do przemiany w człowieka oraz gęsty dym. Dzień wcześniej, gdy zgubiliśmy trop pomyślałam, że poszukiwany smok mógł mieć podobną do

niego zdolność, ale obalił to słowami, że “ranny smok nie ma w sobie wystarczająco energii do przemiany”.

Miał jednak siłę do ucieczki, w takim razie musiał ją mieć również do...

Poczułam uścisk na gardle, a następnie mocne uderzenie pleców o pień drzewa. Zagryzłam wargę, tłumiąc okrzyk bólu.

— Dlaczego mnie śledzisz? — wycharczał.

Znałam ten głos. Otworzyłam szerzej oczy, widząc przed sobą wściekłe szare tęczęwki.

— Posłuchaj... — zaczęłam, ale niemal natychmiast mi przerwano.

— Masz w sobie jego krew — wycedził.

Chwyciłam go za dłoń, chcąc się wyswobodzić, ale moje próby okazały się bezskuteczne. Zamiast tego, chwyt nabrał na sile, co spowodowało, że coraz trudniej było mi złapać oddech.

— Więzy krwi nie definiują tego, jakim człowiekiem jestem — odparłam słabo, patrząc mu hardo w oczy.

Nagle uścisk na gardle zniknął. Osunęłam się na miękką trawę, głośno kaszłąc. Załzawionymi oczami spojrzałam przed siebie, gdzie stał Dantenley pod ludzką postacią, odgradzając mnie od rannego mężczyzny.

Czystym ogniem, pozbawionym dymu, był Conleth. Znałam go ze wspomnień smolistego smoka. Widząc jego zaskoczenie na twarzy, domyśliłam się, że nie spodziewał się spotkania syna w takich okolicznościach.

Dantenley zerknął w moją stronę, jakby pytając niemo, czy na pewno nic mi nie jest. Zanim zdołałam coś zrobić, poczułam, jak ktoś chwyta mnie za ramię. Mój wzrok napotkał dobrze mi znane lodowe tęczęwki Nicholasa.

Źrenice Conletha drastycznie się zwęziły, gdy zauważył zwiadowcę.

— Ty jesteś... — zaczął, ale szybko urwał. — Nie przypuszczałem, że mój jedyny syn stanie po stronie wroga — mruknął posępnie, patrząc na Dantenleya.

Nie rozumiałam sensu jego słów.

Usłyszeliśmy wrzaski gwardzistów nieopodal nas.

— Zmywajmy się stąd — warknął Nicholas, popychając nas.

Dym w kształcie smoka stanął obok i spojrzał na mnie dwoma czerwonymi punkcikami, które utkwione były w miejscu oczodołów.

— Zajmij się nimi — mruknęłam w jego stronę.

Przez chwilę wpatrywał się we mnie, ale w końcu skierował wzrok na swoich wrogów, którzy wybiegli zza drzew. Wystrzelił do przodu, rozpraszając się wokół mężczyzn, którzy nie byli w stanie odpowiednio szybko zareagować.

Nim zdołaliśmy zrobić kilka kroków, pojawili się kolejni. Zakłęłam pod nosem, uważnie obserwując znaczącą przewagę w liczebności. Zbliżyłam się do Nicholasa, który sięgnął po sztylety, gotowe do walki.

— Zbyt często kończymy otoczeni przez Gwardię, nie sądzisz? — rzucił w moją stronę.

Chwyciłam sztylet i skierowałam jego ostrze w stronę wroga.

— Jeśli nic szybko nie wymyślimy, tym razem skończymy martwi pod ich nogami — warknęłam.

— Może przed rychłą śmiercią powiesz mi, dlaczego tutaj jesteście?

— Odpowiedź jest banalnie prosta — odparł nonszalancko i odepchnął od siebie przeciwnika. — Zdołałem przez chwilę porozmawiać z Salvadorem. Usłyszałem od niego, że nasza kochana księżniczka rzuciła się w ogień, więc chciałem się upewnić, czy przypadkiem nie przypaliła sobie swoich królewskich rączek — wyjaśnił ironicznie.

Naszą krótką wymianę zdań przerwało prychnięcie rannego mężczyzny.

— Musiał mieć dobry powód, wybierając akurat ciebie — mruknął. — Jestem zmuszony uszanować jego decyzje.

Zanim zdołałam zapytać, co dokładnie miał na myśli, otoczył nas ogień. Conleth ostatni raz obdarzył mnie wzrokiem.

— Czekaj!

Wokół niego zatańczyły płomienie, a po chwili całkowicie zniknął, pozostawiając po sobie nikłe poświaty. Znaleźliśmy się w zupełnie innym miejscu, a do mnie dotarło, że to niemal pałace ciepło było mi znane już od dawna.

— Pamiętasz sen, który śnił mi się tamtej nocy, gdy was spotkałam? — zapytałam cicho i zerknęłam w stronę Nicholas, który lekko przytaknął. — Dymem był Dantenley, to wiemy od dawna, ale nie poznaliśmy prawdy, dotyczącej ognia.

Zamilkłam, próbując ułożyć wszystko w sensowną całość. W tej samej chwili obok mnie pojawił się znajomy dym. Wbiłam wzrok w Dantenleya, szukając logicznego wyjaśnienia całej sprawy.

Wtedy do mnie dotarło.

— On tam był — wyszeptałam.

Wszystko zaczęło się łączyć.

Widziałam dezorientowanie w oczach czarnego smoka. Wróciłam wzrokiem do Nicholas.

— On tam był — odparłam głośniejszym głosem, ale usłyszałam, że mój głos zadrżał. — Widział śmierć mojego ojca.

Ostatnim, który widział upadek korony był smok, którego wykorzystano, aby tej nocy mnie schwytać. Pragnęli zabić ostatniego potomka poprzedniego władcy, który stoi na przeszkodzie jego obecnemu następcy.

Odkryłam prawdę, kryjącą się pośród płomieni koszmaru. Musiałam jednak znaleźć skąpanego w ogniu smoka, aby usłyszeć prawdę bezpośrednio od niego.